

MNIJ WIĘCEJ (100)



Foto: Zofia Mikula

Seta!

Choć nie byłem w tych zawodach ułomkiem, to nigdy nie umiałem wypić sety jednym haustem. Tym razem trwało to sto miesięcy, czyli osiem lat z okładem. Pierwszy mój felieton w tym miejscu ukazał się w setnym numerze „Gazety Kulturalnej”, więc drugie okrażenie na tej bieżni robiliśmy już razem. Może nie powinienem sam pisać o jubileuszu tego cyklu, ale coś jednak jest w powiedzonku, że „jak się sam nie pochwalisz, to możesz się czuć jak opluty”.

LESZEK ŻULIŃSKI

Nie pamiętam już, jak to się zaczęło. Czy ja zaproponowałem ten cykl Andrzejowi Dębowskiemu, czy on mnie? Nie wiem, ale nie żałuję żadnej z tych wersji.

Mówię: „felieton”. Ale to, co tu robię powinno się raczej nazwać „felietonem recenzyjnym”. Felietonem dlatego, że na rozwinięte, dogłębne recenzje miejsca za mało, ale jednak tyle, by nowe książki zasygnalizować i z grubsza coś o nich powiedzieć.

Przez tych osiem lat wiele się zmieniło. W połowie lat dwutysięcznych wszyscy już posługiwaliśmy się Internetem, ale „elektronizacja” życia literackiego tak się rozwinęła, że liczba publikacji, debiutów, dyskusji, wymiany informacji oraz szybkość komunikacji to zupełnie nowe zjawisko. Narzekamy na ciemne strony tej nowej „biocenozy kulturalnej”, ale ja zdecydowanie ją wychwalam i popieram, widząc więcej korzyści niż wad. W każdym razie nasza wspólnota autorska i czytelnicza na łamach GK jest zapewne łatwiej osiągalna niż w dawnej prasie papierowej.

Pierwszy odcinek tego cyklu wydrukowałem w grudniu 2004 roku i „opiewał” on jubileusz akurat, jak wspominałem, setnego numeru GK. W drugim odcinku zająłem się już literaturą. Zaczynał się on tak: *W Polsce od kilkunastu lat z takim impetem idzie nowe, że doszło już nawet do literatury. Tak, literatura*

nad Wisłą przeżywa przełom. Jaki? Przede wszystkim pokoleniowy. Klasycy wymarli lub mało co piszą, a młodzi jak fala tsunami wypełniają każde wolne miejsce. Rzecz w tym, że po klasyce i tradycji marny ślad zostaje. Jeszcze niedawne etosy i narodowe powinności to dziś już relikty. Nawet pisanie „językiem literackim” przestało wchodzić w rachubę. Młodzi przede wszystkim nie chcą być ani „klasyczni”, ani poprawni. Demonstrują ucieczkę z salonów na ulicę. Nie interesuje ich forma – interesuje ich prawda. Przyjemna i codzienna. Dlatego stronią od „literackości”, od „sztuki”. Trzy najgłośniejsze powieści ostatniego okresu to „Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną” Doroty Masłowskiej, „Gnój” Wojciecha Kuczoka i „Zwał” Sławomira Shuty. Potem zdecydowanie częściej zajmowałem się poetami niż prozaikami. Dziś, z perspektywy lat, wyraźnie widzę, że do poezji mi bliżej i że jej poświęciłem gros mego pisania. Od prozy to ja mam Leszka Bugajskiego (poniekąd wychowanka i następcę Henryka Berezę), który w moim pokoleniu jest chyba najlepszym obserwatorem epiki.

A w poezji przez te osiem lat działo się nie mniej ciekawych rzeczy niż w prozie. Liczba debiutów i tomików stała się niepoliczalna. No i Wieża Babel „dykcji poetyckich” rozmnożyła się w swoich językach i narzeczach. Może panuje nad tym Karol Maliszewski, ale nie ja. Staram się jednak śledzić. Niektórzy mają mi to za złe. Niedawno otrzymałem list od kolegi, który żalił się, że porzuciłem swoje pokolenie, że za często piszę o młodych, kiedy raczej powinienem poświęcić się „krytyce generacyjnej”. Po pierwsze, jest to nieprawda. Choćby tu, w GK, można prześledzić, że wciąż piszę o starych i młodych, a – po drugie – nie zamierzam zamknąć się w żadnym generacyjnym getcie. Powinnością krytyka jest śledzenie ewolucji literatury, sygnalizowanie nowych zjawisk i ubolewam nad tymi, którzy widzą tylko koniec własnego nosa lub nie nadążają za „nową narracją” – tak poetycką, jak prozatorską. Mechanizm jest prosty: język się zmienia, bo zmienia się świat! Są i tacy, którzy ten świat chcieliby raz na zawsze zatrzymać w starych formułach. No to niech zatrzymują – fikcja nieświadomości to też być może jakiś ładny miraż. Lecz jednak miraż.

Dziś, z perspektywy czasu, widzę ten powtarzający się, oczywisty mechanizm: wchodzimy do literatury z naszą młodą werwą, opuszczamy ją ze zgorzknieniem i poczuciem wyautowania. Ale to naturalny mechanizm przemian pokoleniowych. Możemy obronić się tylko „wieczną młodością”, a więc nadążaniem za czasem. Przypomnijcie sobie tych dwóch Iwaszkiewiczów – tego z *Oktostychów* i tego z *Mapy pogody*. Ach, jak on umiał „nadążyć”! Przypomnijcie sobie Berezę, który nigdy nie stetryczał. A Różewicz? Czy ten 92-letni poeta jest przestarzałym poetą?

Dzisiaj mamy kłopot raczej z czymś innym – z ogarnięciem ilości zjawisk, nazwisk, trendów. Ale czas okaże się najlepszym selek-

cjonerem. Czas także przetasuje te karty po swojemu – dzisiejsi beneficjenci sukcesu i sławy mogą popaść w niepamięć, a z mgły mogą wyłaniać się nazwiska obecnie niedoczniane. Wszystko to przerabiamy od zawsze, tylko nie umiemy się tego nauczyć.

Chciałbym napisać o tym książkę, ale chyba mnie nie stać. Tzw. bieżączka mnie dobija i warunków nie mam, by zamknąć się w celi, gdzie taka i inne książki miałyby szansę się wysłowić. Tu, w tym miejscu, mam jedną ze swych gałązek, pewną, za co dziękuję Andrzejowi. Robię to także w innych miejscach, ale krytyka „użytkowa”, towarzysząca, kronikarska nie sprzyja pisaniu syntez. Póki co pobędziemy jeszcze trochę razem, dobrze?

W tym „jubileuszowym” felietonie chcę sobie zrobić face-lifting. Widzicie na górze inne zdjęcie? Tamto, które chodziło przez 99 odcinków zrobił Andrzej Dębowski. Ale ja się postarałem, zgoiliłem wąsy i brodę już kilka lat temu, posiwałem, schudłem ze 20 kg itd. Tak więc apelując tu o cnotę nadążania za czasem, zmieniam swój wizerunek – uchwycony chyba celnie na zdjęciu Zosi Mikuli, poetki.

Za kolejne osiem lat dobrniemy do dwusetnego odcinka. Poczekacie?



Leszek Żuliński

Piektło

ładnie się tutaj urządziłeś, Mefisiu,
meble wyściełane ludzką skórą, witraże,
w których każde szkielełko statystowało
w samobójstwach słabych i szaszcutych,
obrazy kaźni, pożogi, wojen,
piec krematoryjny zamiast kominka,
gilotynka do dekapitacji cygar, jaka ładna,
chyba ze złota?
dywan utkany w Auschwitz z ludzkich włosów,
trofea z kolejnych krucjat, bibeloty z izb tortur,
w szklanych słojach relikwie wyrwane z ciał
słynnych
abnegatów, sadystów, zwyrodnialców,
w tym cymelia: pióro markiza de Sade, nożyk
do owoców
Robespierre’a, mapa Kołomy z 1936 roku
(najbardziej wzruszył mnie pukiel włosów
Maty Hari)
nad twoim biurkiem godło sępa i portrety
Hitlera, Stalina, Pol Pota (dlaczego akurat ich?
mówią,
że pasjonuje cię historia współczesna...)
tylko ta biblioteka... same cyrografy, traktaty
eschatologiczne,
ostatnie listy samobójców, kwity, kwity, kwity...